



zdjęcie: Karolina Warchoł

Konfrontacje wspomnień

Dla jednych – występy gości specjalnych. Dla innych – gwar, emocje, atmosfera przyjaźni. Jeszcze inni powiedzą: ten cały kociół z organizacją! Z okazji jubileuszu sięgamy po wspomnienia tych, dla których Centrum Kultury Młodych jest drugim domem, a Konfrontacje pielęgnowanym od czasu poczęcia dzieckiem amatorskiej sztuki.

Ja to jestem zawsze tak zestresowana, że pozornie komiczne sytuacje, wydają mi się dramatem i końcem świata. Jedna z takich przeszła już do historii. Mam z Izą tajne hasło: Kurtka Radia Łódź, Radia Łódź kurtka.

Jestem odpowiedzialna za rozdzielanie nagród. Wyliczone rzeczy przenoszone są na scenę przed ogłoszeniem werdyktu. Tylko ja z Izą wiem w jakiej kolejności są ułożone i co komu należy wręczać. I tak pewnego razu widzę, jak dyrekcja wyciąga coś zupełnie nie w kolejności (konkretnie właśnie kurtkę). Bez opamiętania rzuciłam się za nią. Dосkoczyłam i pytam - Skąd Pani to ma?!

- Iza mi dała...

- Iza Pani tego na pewno nie dała!

Krzyczałam później do Izy: „Iza! Kurtka Radia Łódź, Radia Łódź kurtka! Skąd ta nagroda?”, pełna poczucia odpowiedzialności, że ktoś zostanie jej pozbawiony. Takich sytuacji jest masa. Kolejna wiąże się z czekami pieniężnymi. Goście na sali, dyrekcja już zaczyna odczytywać werdykt i nagle patrzę, a czeków nie ma. Krysia Białek rzuciła się po te чеки, przedzierając się przez widownię. Wtedy spojrzałam na nią i pomyślałam sobie: „Właściwy człowiek na właściwym miejscu”.

Agata Papierkowska

- A Ty Sceno, co pamiętasz?

- Pytasz się specjalistki od tych spraw. Trafiłaś w dobre miejsce. Przewinęło się przeze mnie wielu aktorów. Moje deski skrzypiały pod ich stopami. Uginały się pod ciężarem ich emocji. W sęki wsiąkał ich strach i trema. Oprócz masy spektakli przeżyłam też wiele prób. Byłam świadkiem ich nie radzenia sobie z rolami. Ich mozołu wypowiedianych słów. Ale nic tak nie cieszy sceny jak spektakl. Tupot stóp. I oślepiający blask świateł. Widownia wypchana po brzegi. Uśmiechy i brawa. Kiedyś wydawało mi się, że to ja jestem oklaskiwana, że to dla mnie wstają z krzesel. Pycha i brak pokory musiał mną targać! Zrozumiałam całkiem niedawno...

W mojej pamięci utkwiły trzy wydarzenia. Mogę śmiało powiedzieć, że jestem zachwycona monodramem Peszka, monodramem Komasy i koncertem Szałapakowej. Trzy wydarzenia wielkiej, światowej wręcz klasy. To co działo się na tej naszej małej scenie, to była magia. Coś niesamowitego.

Krystyna Weintritt

Z Konfrontacjami kojarzy mi się jedno słowo... Najazd! Najazd, gwar i młodość. Ja uwielbiam te emocje buchające z sali omówień, jak ze smocznych nozdrzy. Te omówienia są niekiedy ciekawsze niż spektakle. Konfrontacje to dla mnie też masa przyjaźni. Tutaj się tworzy swego rodzaju mikrokosmos. To jest niesamowite.

Monika Tabowska

Podobno jestem konfrontacyjnym Pinochetem. Przygotowanie, nadzorowanie, organizacja. Ja mówię tak: 15.15 kończymy obiad, wstajemy, nie palimy, nie rozchodzimy się, wracamy, wszyscy na salę, następny spektakl. Był kiedyś taki spektakl – z Ozorkowa chyba – w którym grał ratlerek. Świetnie sobie radził, grał psa, był bardzo grzeczny, można powiedzieć, że podołał roli. Myślami często wracam do monodramu Peszka. Niesamowity aktor! Perfekcyjny, profesjonalny. Jako człowiek normalny, nawet przernormalny. Jestem dumna, że mogłam go podwieźć samochodem [sprostowanie red.: samochód był Emilii]. Co prawda mało brakowało, a mielibyśmy stłuczkę.

Ja zamarłam, ale Peszek tylko skomentował: „A...zagadaliśmy się”.

Iza Warzecha

Tutaj to się tyle dzieje, że ja już nie wiem kto z którego teatru jest. Próby, przygotowania, dekoracje. Najgorsze to jest to przedstawianie sprzętu. W czasie przerw ten cały zamęt. Ale młodzież jest bardzo grzeczna, miła. Wystarczy poprosić i zawsze we wszystkim pomogą.

Pan Mirek

Scena Konfrontacyjna

Zebrały Karolina Warchoł i Magdalena Simson

Kolekcjoner



Był Longinusem Podbięty, komendantem policji, profesorem matematyki, wielkoludem, a nawet biskupem. My poznamy go jako jurora. Kim tak naprawdę jest Wiktor Zborowski, przekonamy się podczas XXX Ogólnopolskich Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych.

Niektórzy są przekonani, że kariera aktorska była mu pisana. Jego dziadkowie poznali się podczas amatorskiego przedstawienia (babcia w nim grała, a dziadek był suflerem). Inni członkowie rodziny również pokochali scenę. Jan Kobuszewski, aktor i komik związany z kabaretem „Dudek”, jest wujem Zborowskiego, Hanna Zembrzuska, aktorka, którą można było oglądać na deskach teatrów Ateneum czy Narodowego - ciotką. Jakby tego było mało, Zborowski postanowił ożenić się z aktorką. Miłość, wierność i uczciwość małżeńska ślubował Marii Winiarskiej (występowała w Teatrze Rozmaitości; telewizywie poznali ją dzięki roli w „Klanie”). - Małżeństwo to orka na ugorze - żartuje Zborowski. - Ale dopóki moja

żona dziwi się, że po jej mieszkaniu snuje się jakiś facet w kalesonach, a ja dziwię się, że po moim mieszkaniu pęta się jakaś bliżej mi nieznana pani w halce, to znaczy, że jeszcze potrafimy patrzeć na świat zdumionymi oczami dziecka i wszystko jest w porządku.

W 1973 r. skończył PWST w Warszawie i postawił pierwsze aktorskie kroki. A że nogi ma długie, jeszcze w tym samym roku zaczął współpracę z Teatrem Narodowym i zadebiutował w filmie (wcielił się w wikarego w filmie Romana Wionczka „Padalce”). Później wi-dzowie oglądali go na scenach Teatru Kwadrat, Teatru na Woli i Ateneum. W głośnej inscenizacji „Balladyny” Adama Hanuszkiewicza zagrał Chochlika;

w „Igraszkach z diabłem”, przygotowanych przez Tomasza Grochoczyńskiego, wcielił się w Ojca Scholas-tikusa, a w tragikomedii „Samobójca” w reżyserii Andrzeja Rohzina - w Kałabuszku. Nie każde przedstawienie wspomina dobrze. - Było wiele spektakli, których po prostu nienawidziłem - mówi. - Szedłem do pracy jak na ścięcie. Są jednak również sztuki, które wielokrotnie potwierdzały słuszność jego aktorskiego wyboru. - Wielkim szczęściem było dla mnie zagranie kilkaset razy Papkina w „Zemście” w reżyserii Gucia Holoubka - opowiada aktor. - Co wieczór wchodziłem na scenę „Ateneum”, doznając wielkiej radości. Zborowski kontynuował też przygodę z X

muzą i został kolekcjonerem nietypowych ról. W kultowym „Mi-siu” Stanisława Barei zagrał mężczyznę, który wnosił do kiosku łysą kobietę na noszach. Musiał się spodobać reżyserowi, bo W „Alter-natywach 4” również znalazła się dla niego rola. Gościa weselnego. Szybko jednak przestał znikać w tłumie, nie tylko ze względu na wzrost. Dzięki temu poznaliśmy go jako Longinusa Podbięty w „Ogniem i mieczem” Jerzego Hoffmana, biskupa Sądeckiego w „Ranczu” Wojciecha Adamczyka czy - ostatnio - profesora „Syfona” w filmie Janusza Majewskiego „Mała matura 1947”. Jego głos poznało najmłodsze pokolenie widzów. Do kolekcji ról wartych zapamiętania należy dodać Mufasę z „Króla Lwa”, Victora z „Dzwonnika

z Notre Dame” czy Obelixa z „Asterixa i Obelixa: Misja Kleopatra”.

Wiktor Zborowski nie od razu widział się na deskach teatru i przed kamerą. Zanim jego słownik zdominowały pojęcia takie jak kadr, sekwencja, akt czy scena, żył w świecie zbiórek, wsadów i dwutaktów. Był reprezentacyjnym graczem juniorskim warszawskiej Polonii i reprezentacji Polski. I - gdyby nie kontuzja, której nabawił się w klasie maturalnej - nie wiązałby życia z aktorstwem, lecz został koszykarzem. Koszykówkę wspomina jako piękną, finezyjną, błyskotliwą grę. Ale i brutalną. - Powybijane palce były normą - mówi w jednym z wywiadów. - Jak raz dostałem w głowę, to długo widziałem choinkę i śpiewałem kolędy. Miłośnicy aktorskiego talentu Zborowskiego nie muszą się martwić, że ich ulubieniec powróci na koszykarski parkiet. - Kolana mi już na to nie pozwalają - zdradza.

Jednak nawet zerwane więzadło nie sprawiło, że Zborowski upewnił się, że zostanie aktorem i pójdzie w ślady wujka Kobuszewskiego. Miał alternatywę. Pracę chirurga. Postanowił, że jak nie dostanie się do szkoły aktorskiej, przez kolejny rok będzie się przygotowywał do egzaminów na medycynę. - Ale dziś wiem, że nie nadawałbym się do tego - przyznaje. - W tym zawodzie trzeba mieć sprawne palce, właściwie dwie prawe ręce. A ja mam raczej dwie lewe... Tymi, rzekomo lewymi, rękami Zborowski gra nie tylko na scenie, ale również w golfa. Pogląd, że to snobistyczny sport ironicznie komentuje: - W Polsce to można gołębie hodować, a nie w golfa grać.

Aktor przekonuje, że nie ma nic lepszego niż pięciogodzinny spacer po



polu. - To jest zbawienne dla organizmu - tłumaczy. - A na przykład jogging już nie do końca. Więcej ludzi potrafiło umrzeć podczas biegania niż w wypadkach samochodowych.

Najczęściej aktora można spotkać na polach golfowych na Lisiej Polanie i w Rajszewie. Do jego pasji należy również wędkowanie. Do długich posiedzeń nad wodą przekonał go tata. Kiedy Wiktor Zborowski pierwszy raz sięgnął po wędkę, był jeszcze dzieckiem. Obowiązki, które przyszły wraz z dorosłym życiem, sprawiły, że musiał zrobić sobie dłuższą przerwę. O łowieniu ryb jednak nie zapomniał.

- Do wędkowania powróciłem na serio 15-20 lat temu - wyznał w 2009 r. - Nawet przez jakiś czas zajmowałem się wędkarstwem wyczynowo. Należałem do grupy Team Shimano, w której poznałem mistrzów wędkarstwa, m.in. Grzegorza Sicińskiego, Rajmunda Litwińskiego, Grzegorza Zarębskiego. Wędkarstwo to szukanie niespodzianek. Cztery lata temu jeden z dziennikarzy próbował przekonać Wiktora Zborowskiego i Mariana Opanię (tworzą razem Kabaret Duo), że z astrologicznego punktu widzenia kompletnie do siebie nie pasują. Opanię, Wodnika, opisał jako idealistę,

który często idzie pod prąd. - Jest pan niezależny, odrzuca przyjęte wartości, eksperymentuje - przekonywał dziennikarz.

Zborowski usłyszał natomiast, że skoro jest Koziorożcem, musi być poukładany, poważny, na pewno ceni sobie tradycje i wartości, żyje z planami w rękę. A więc idzie z prądem. - Jeśli wiem, że to dobra nawigacja, to płynę z tym prądem - odpowiedział aktor. - Natomiast jeśli widzę, że on niesie mnie w złym kierunku, to bardzo gwałtownie zmieniam kurs.

Dominika Kawczyńska

Korzystałam m.in. z wywiadów opublikowanych na stronach: www.dlaczego.com.pl, opania-zborowski.pl, se.pl, wedkuje.pl, gazetalubuska.pl

Teatr dnia trzeciego

Adam siedzi rozparty na krześle. Boso, nogi wyciągnął daleko przed siebie. - Za cicho – jest coraz ciszej! Dobijaj się do niej, wyżej głos! Wyżej! Pompuj do niej powietrze! Głos wzraaa- aa-aasta! - mówi. Mówi? Nie. Raczej krzyczy. Udzielając wskazówek i rad, całą swoją postawą daje przykład i stara się coś przekazać. On nie wychodzi z roli. Ciągłe gra. - To będzie ulica, głośno gadaj, więcej powietrza! Z tyłu krzesła brakuje jedynie podpisu: „Reżyser”.



Łódź już przebudziła się do życia. Autobus wypływa mnie przy ulicy Dąbrowskiego. Szukam wzrokiem Klubu Dąbrowa, gdzie odbywają się warsztaty teatralne pod okiem Adama Łoniewskiego, absolwenta wydziału aktorskiego słynnej łódzkiej Filmówki. Spotykam go w środku. Siedzi pośrodku sporej Sali, otoczony przez młodych pasjonatów sztuki aktorskiej. W większości są to licealiści. Niektórzy – tak jak Kacper – uczęszczają do klas humanistycznych o profilu aktorskim. - Pochodzę z Katowic. Mieszkam w szkolnej bursie – Kacper uśmiecha się.

Pięć Bram

Młodzież z uwagą słucha Adama, gdy ten przedstawia im ambitny plan i scenariusz miejskiej gry terenowej. Odbędzie się w niedzielę. - Książę Mięsopest wszedł w posiadanie „Czarnego

Woluminu”, gdzie zapisanych jest 5 słów życia. Chciał je upublicznić, by życie jego poddanych stało się lepsze. Za to ściga go król. Mięsopest zbiegł i ukrył się w Księżym Młynie. Słowa życia zostaną wyjawione temu, kto do niego dotrze. Śmiałkowie, czyli ochotnicy wyłapani przez nas w okolicach Księżego Młyna, będą musieli przejść całą drogę i podołać zadaniu. Po drodze napotkają 5 bram, a każda z nich będzie umowną krainą. W bramach czekać będą na nich zadania. Waszym zadaniem jest przygotować krótkie etiudy, które ilustrować będą hasła przewodnie bram. Zaraz, zaraz, niech spojrzę – Adam zerka do komputera i zamyśla się – to będą: Brama Miłości, Brama Dzieciństwa, Brama Poznania, Brama Bohaterów, Brama Bram.

Ach, po drodze będzie jeszcze epizod z królową Lamią.

I ktoś musi zagrać strażników Mięsopesta...

Aktorzy kręcą się niespokojnie. Ktoś szepcze, ktoś obgryza paznokcie, ktoś wygląda przez okno. Parkiet skrzypi pod stopami przechodzących niczym teatralne deski. Dostrzegam to, gdyż dawno przestałam notować – zgubił mnie nadmiar informacji. Szaleństwo! - myślę. Jest piątek.

Dwa dni, jedna noc

- Ciastek nie ma, myśleć nie mogę – skarży się jeden z uczestników warsztatów. Podzieleni na grupy, obmyślają koncepcje swoich etiud. Adam krąży między nimi, komentuje, udziela rad. Wczesnym popołudniem uczestnicy warsztatów rozchodzą się do domów. Trzygodzinna przerwa. - O 17.00 spotykamy się

w Centrum Kultury Młodych, przy Lokatorskiej. Zostajemy na całą noc, trzeba zrobić rek wizyty, ale uprzedzam, że nas tam zamkną z zewnątrz i do rana nie będzie można stamtąd wyjść – ogłasza Adam. Grupa chichocze.

Sobota, 9.30 rano. Sennie wytaczam się na peron przy stacji Łódź Chojny. Pociąg relacji Warszawa Wschodnia – Łódź Kaliska tnie powietrze, mknąc ku stacji docelowej. Z kieszeni dobiega mnie dźwięk nadchodzącego SMS-a. „Nie spiesz się z dworca, zaczynamy o 10.30. Miałymy niecodzienną przygodę – zamknęli nas na noc w CKM-ie. Pędzimy do domu się umyć i przebrać”. Zaczyna się ciekawie.

W Centrum Kultury Młodych znajdują niedobitków z ostatniej nocy. Szare, wymęczone twarze, opadające powieki i wszechobecne szerokie ziewnięcia. Trzeba stąpać ostrożnie, bo podłoga zasłana jest rekwizytami lub szczątkami półfabrykatów do ich produkcji. W powietrzu unosi się lekko kwaśny zapach, mieszanka aromatu farb, kostiumów teatralnych i nieco zakurzonej, aksamitnej kurtyny. Kawa, ciastka i sok na stoliku pod ścianą jawią się niczym wybawienie, lecz mało kto z nich teraz korzysta. Dzień dobry. Witamy w teatrze. Jutro premiera.

„Tak jest, panie reżyserze!”

Próba generalna. Pośrodku sceny dwa krzesła imitują sofę. Powietrze w wyciągniętej dłoni i charakterystyczny gest imitują pilot od telewizora niczym berło w dłoni króla. Ramię w ramię siedzą obok siebie – prześliczna, delikatna blondynka i błydy, ciemnowłosy chłopak.

Zenon Gie. Pracownik fizyczny. Umysł ścisły i przenikliwy. Zainteresowania: piłka nożna, piłka nożna, piłka nożna – i boks. Marzenia: piłka nożna, piłka nożna, piłka nożna – i boks. Ulubione danie? Jajka. Czesława Gie., z domu Barszcz. Lat 41 – choć mówi, że 31. Zawód? Miłośny, wielokrotnie. Zainteresowania? Różowe

serca, czerwone serca przebite strzałą, świecące serce z napisem „I love you”, dobrze ostrzyżone teriery. Marzenia? Czesława Gie., z domu Barszcz, jest jednym wielkim marzeniem. Właściwie nie ma w niej miejsca na nic innego. Nawet jedząc skromne posiłki musi uważnie przetykać. Ulubione danie? Danie du...

Dziewczyna nie kończy swojej kwestii. Zenon ciągnie ją za rękę, by opadła na krzesło. Czesława: Słuchaj, rozmawiałam ostatnio z Bożenką. Mówiła, że mąż ją zdradza. Ty wiesz coś o tym? Zenon: Ehe. Czesława: Ale jak to, rozmawiałeś z nim?! Zenon: Uhm. Czesława: Aha, więc ukrywasz go! Tak, męska solidarność. Wszyscy jesteście tacy sami! Zenon zrywa się z krzesła. Ten gest, ta poza... Kogoś przywodzi na myśl. Hitler? Mussolini? Napoleon? Zenon: Biada nam, biada nacji męskiej! Po trzykroć wołam – biada nam! Miecz naszej aspiracji... - nagle tekst się urywa.

Zebrani wybuchają śmiechem. - K**, co tam dalej było? Sala okazuje się być pełna suflerów. Przekrzykują się, płacząc wyrazy i zdania. Czesława: Kupiłam nowe firanki – zauważyłeś chociaż? Nie kłam, przecież wiem, że nie zauważyłeś. A ja trzy godziny je wybierałam w centrum handlowym, chodziłam od sklepu do sklepu. WSZYSTKO WE MNIE JEST STWOR-

W POSZUKIWANIU PRAWDY ŻYCIA

„5 słów życia”, „prawdy życia” – te hasła podczas warsztatów Adam Łoniewski powtarzał bez końca. Czym są te słowa? Gdzie ich szukać i co zmieniają? Takie pytania nasuwały się od samego początku. Jednak, jak się okazało uczestnicy warsztatów podobnych wątpliwości nie mieli. Każdy z nich miał już swoją odpowiedź na „5 słów życia”...

Słowa życia, prawdy to moralne wartości. Wzorce według, których żyjemy, zasady których nie przekraczamy. A z drugiej strony, pomimo tych priorytetów życie samo się toczy. Wydaje mi się, że w odniesieniu do przygotowywanej akcji – Drogą Życia będzie droga na Księżym Młynie, przygotowane przez nas bramy – jego etapami. **Iga Ośko**

5 słów życia, prawdy, ale...co to jest prawda? Czy prawdą jest to, co możemy zobaczyć, dotknąć, to co jest nam wpajane od najmłodszych lat? Czy raczej myśli, czyny, które mogą być ujęte w słowa? **Piotrek Stanisławski**

ZONE PO TO, BY KOCHAĆ! KAŻDA CZĄSTKA MOJEGO CIAŁA JEST KRZYKIEM, PRAGNIENIEM, CIĄGŁYM BRAKIEM! WILGOĆ MOICH UST NIE PIEŚCI ŻADNEGO KRZEWU, NIE POWODUJE, ŻE KWIATY ZAKWITAJĄ... I W OGÓLE... O JA NIESZCZĘSNA! JA NIESZCZĘSNA! A tak w ogóle to pomyślałam, że skoro kupiliśmy nowe firanki, to może moglibyśmy odświeżyć ten salon? Wymienić dywan, bo już jest stary, a może kupić nowy fotel? No tak, ale jak, skoro ty jak zwykle nie masz pracy... Zenon: POWSTAŁEM DO WYŻSZYCH CEŁÓW! MOJA INTELIGENCJA, ERUDYCJA I ZDOLNOŚCI PRZYWÓDCZE SPRAWIAJĄ, ŻE MÓGLBYM BYĆ

PREZYDENTEM! A MOŻE I KIMŚ WIĘCEJ! Czesława: A tak w ogóle to musimy pójść do warzywniaka, żeby kupić warzywa na rosół. No chyba, że wolisz wczorajsze schaby? Zenon: Ehe. Czesława: A ty mnie w ogóle słuchasz?! No oczywiście, że mnie nie słuchasz. Mam cię dość!

Adam jest raczej niezadowolony. Przegania nieszczęśliwe małżeństwo, by mieli szansę przeciwzyć tę scenę jeszcze kilka razy. By znaleźli odpowiedź – kochają się czy nienawidzą? Na podest wstępują Anioł i Diabeł. Każde zaopatrzone w długi kij niczym w halabardę. Strażnicy Dobrego i Złego – a może tylko dobrego i złego?

Szukamy „tajemniczych” słów życia, a tak naprawdę one są tuż obok... To najwyższe wartości, uczucia – miłość, rodzina, ideały. Po co ich szukamy? A jaki mamy inny cel w życiu? **Katarzyna Janek**

Słowa prawdy? To nic innego, jak wskazówki dotyczące naszego życia. Jednocześnie one wcale nam go nie ułatwiają. To złudzenie, wymówka. One są poza życiem... **Jakub Porada**

Te 5 słów pomaga mi inaczej patrzeć na moje życie, z innej perspektywy. Myślę, że to może być „miłość”, „prawda”, „przygoda”? **Kacper Lewicki**

Szukanie jest samym sensem. Z pewnością wszyscy czekają na te 5 słów... Jednak jest to tylko pretekst. Prawda jest taka, że nie ma żadnych słów życia. I tak, jak w Małym Księciu – szukanie jest samym sensem. Ostatnia brama w jutrzejszej akcji ulicznej będzie pusta. Życie jest poza słowami, zapisane jest w ciszy. Tam, gdzie kończą się słowa, zaczyna się cisza... **Adam Łoniewski**

Magdalena Simson



zdjęcia: Karol



muje. Powaga, znie-waga, nadwaga – to jest jakby wołanie, wołanie do niego: „Pogódźmy się, nooo...!” To jest ten moment deziluzji. To musi być w tobie bardzo wyraźne. Na pokaz, tak jak w szopce, nienawidzicie się, jesteście jak dwaj bokserzy w telewizji, co przy okazji spotkania na ulicy obiecują sobie wzajemnie nakłaść. A prawda jest inna – przecież jesteście bardzo blisko siebie. Ba, jedno bez drugiego nie istnieje! - Adam klaszcze, zrywa się z reżyserskiego krzeselka. Gestykułuje, przechadzając się pod sceną. Anielica: A może tak... Spróbowałibyśmy tak, jak normalni ludzie? Aniołek spuszcza skromnie wzrok, szura nóżką. Ręce splótła za sobą. Lada chwila, a przysięgnę, że ona naprawdę się zarumieniła... Diabeł: Tak, jak... Pan Bóg przykazał?! Ostatni raz! Halabardy leć po kątach, a wysłannicy nieba i piekła stają ramię w ramię do tanga. Nie słysząc muzyki – muzyką jest sama ich licytacja. Diabeł: Pójdź moją drogą, a dostaniesz najnowszą płytę Nergala! Anielica: Chodź ze mną, a otrzymasz białą spódnice! Diabeł: A tanie zakupy u Prady – chcesz?



zdjęcia: Karol

Anielica: Anielski blask – zobaczysz, dam ci go!

Adam zrywa się z krzeselka. Coś jeszcze wyjaśnia, tłumaczy, gestykułuje.

Czuję, że po dwóch dniach spędzonych w jego towarzystwie, obserwując jak naucza fachu młodych adeptów sztuki aktorskiej, sama spróbowałabym stanąć na scenie. Siedząc wśród widowni wydaje się to takie oczywiste i proste... Korzystam z krótkiej przerwy na papierosa, kiedy na sali zostaje niewiele osób. Gdy tylko moje stopy dotykają teatralnych desek, a wzrok omiata ze sceny salę i ludzi krzątających się dookoła, uchodzi ze mnie cała odwaga. Tekst? Wydawało mi się, że pamiętam jakiś tekst? Miejsce odwagi zajmuje respekt. Zeskakuję z podestu jak niepyszna – obżarta do kości przez tremę.

To przecież teatr

Wieczorem Adam wypuszcza swoich aktorów do domów. Niektórzy ze zmęczenia ledwie trzymają się na nogach. Nad Chojny nadciąga zmrok. Wychodzimy na zewnątrz. Żar z końcówki papierosa Adama odbija się w jego

oczach. - Teatr dzisiaj opowiada o takich wartościach, które każdy z nas zna, a o których przez tempo życia powoli przestaje się myśleć. Być może teatr dzisiaj jest dla ludzi, którym Kościół przestał wystarczać? - Adam gasi papierosa i kieruje się do wnętrza budynku.

Jutro premiera jego spektaklu. Nietypowa, bo to przechodnie staną się widzami, a miejsce sceny zajmie ulica. To nic. To przecież teatr. Tu wszystko może się zdarzyć...

Joanna Grabarczyk



zdjęcia: Karol

Wycięte z Adama

Która jest godzina? (Drugi dzień warsztatów) 15.30...no i to jest bardzo dobra godzina żeby wreszcie dowiedzieć się o czym to wszystko jest...

Zależy mi na tym żebyście się wyspali, ale bardziej zależy mi na czymś innym...

Czasem nadwiedza jest niepotrzebna.

Jedyne twoje chwile radości to kiedy widzisz teatr!

...w wykonaniu Konrada Serka i Myszkii Natalki...

Ty nie patrz na niego, błagam Cię! Patrz obok!

Oni się rażą prądem – to ma być zabawa!

Poziom waszej walki o moją duszę jest taki sobie.

Ogólnie zamysł nie jest zły... On jest dobry i niedobry.

Zagrajcie to jeszcze raz, tym razem bez tej...wspaniałej choreografii.

Jeżeli nic nie wymyślicie, to ja usiądę i to napiszę, ale lepiej by było gdybyście to wy zrobili. Każda scena jest dość prosta...choć jest też trudna.

Kuba: No to ja mam taki pomysł żeby zupełnie zmienić tę scenę... Adam: I to jest świetny pomysł!

Ja mam wrażenie, że te demony nie muszą ciągać całego rusztowania po Księżym Młynie, żeby to było ciekawe...

Ja też nie wiem jak zagrać demona. Ja mam dokładnie taki sam związek z demonami jak wy...

To jest bardzo fajne, tylko jakoś musi się skończyć.

Podłuchała i zapisała Karolina Warchoń

Pełne zapału i dobrych chęci stawiliśmy się gotowe do pomocy. Potrzebne były dwie dodatkowe pary rąk, w wieczór tworzenia desantowych dekoracji. Punkt 18 dołączyliśmy do warsztatowiczów. Nieświadome dalszego przebiegu zdarzeń.

18.00
Ulubiony Adam rozdziela zadania. Tłumaczy co trzeba zrobić i zagrzewa do pracy. Mimo chodem informuje wszystkich, że budynek należy opuścić o godzinie 22, bo później zostanie on zamknięty. Więc Ci, którzy nie nocują dziś w CKMie są zmuszeni wyjść przed wybieciem godziny zero...
Kuba zostaje modelem samej Coco Chanel (w tej roli Diana), która tworzy srebrne zbroje. Iga bawi się z Kamilem w tapicera i obija krzesła czerwona folią. Niejaki Malarz szkicuje herby.

19.00
Adam-Wódz, z nieznanych nam źródeł, przynosi kilometry różnych materiałów, patyków i innych dziwnych rzeczy. Dostajemy kilkanaście metrów siatki. Wódz mówi "Róbcie czapki". No to robimy...
19.30
Kacper szarpie się z tą siatką kilka minut. Po chwili pierwsza przemiarka. Efekt jest zniwalaający. Przychodzi Wódz mówi, że ładne.

19.45
Wódz znowu zagłada i mówi, że bardzo ładne...
20.00
Wódz mówi, że będziemy je sprzedawać...najlepiej na allegro. No to robimy jeszcze dziesięć.

21.00
Trzeba pomóc zrobić plakaty. No to pomagamy... "Zakaz patatajania", "Zakaz wstępu dla krasnali" i "Uwaga na smoki". Paulina rysuje zgrabne smoki, jednorożce, nosorożce i krasnale.

21.15
Co chwila zerkamy na zegarek, ale Wódzu nas uspokaja i mówi na ucho "Spoko, mam klucze, możecie zostać dłużej". Wierzmy mu (ponieważ jest dla nas wiarygodnym źródłem) i zostajemy.

21.20
Zupełnie nieoczekiwanie pojawia się pomysł wymalowania

Uwięzione w CKM-ie... czyli Porwanie, Desant, Rebelianci i nie tylko...



sprayami chodnika przed wejściem do CKM-u. Oczywiście Malarz zostaje w to zadanie zaangażowany i świetnie daje sobie radę. Iga i Rudy mocno go wspierają. Powstaje napis Rebelia i CKM. Sergiusz chyba też im pomagał bo wrócił cały zasprayowany.

21.40
Wódz daje nam kawał materiału. Mówi, że trzeba zrobić strój mnicha, strażnika, najlepiej domokrażcy. Dla Remika...no to robimy.

21.45
Jednak nie robimy. Nie ma Remika, a Remik jest nam do tego niezbędny. Zrobi się jutro.

22.00
Wódz prosi "Dziewczyny... może jeszcze medaliony byście zrobiły?". No i robimy. Kleimy, wycinamy, malujemy.
22.40
Są całkiem ładne. Jednak zawiedzione zgodnie stwierdzamy, że nie nadają się do sprzedaży. Diana i Nitka przygotowują flagi. Kamil robi kawę. A dokładnie 15...

22.55
Roboty wykonana, Wódz zadowolony. Zbieramy się do wyjścia...

23.05
Od kilku minut stoimy z Wódzem przy drzwiach. Zamek ani drgnie...Wódzu mówi, że nie

ten klucz. Idzie poszukać innego. Czekamy...
23.15
Drzwi nadal są zamknięte. Wódz beznadziejnie szarpie za klamkę, niestety bezskutecznie. Zrezygnowany mówi "Nie ma wyjścia - nocujecie". Nie mamy wpływu na dalszy bieg zdarzeń. Przetrzymują nas w CKM-ie...

23.30
Okazuje się, że nie tylko nas. W drugim skrzydle uwięziony został niejaki Sergiusz. Sprawa jest bardziej skomplikowana - jest nieletni. Na naszych uszach Wódzu przeprowadza rozmowę telefoniczną z ojcem Sergiusza. Tak, tego Sergiusza. Wódzu tłumaczy, że „to nie z jego winy”, że „drzwi zamknięte”, że „głupia sprawa”, że „tak, ten Łoniewski” i że „reżyserem jest”. Sprawa załatwiona. Sergiusz nie ma po co wracać.

00.00
Nie ma odwrotu. Pozbawione wolności opadamy bezwładnie na podłogę.

00.15
Mimo przetrzymywania, traktują nas przyzwoicie i po przyjacielsku. Przykrywają nas kocem, a nawet dwoma. Leżymy. Adam Ł. (przed porwaniem zwany jako Wódz) nagrywa wideo, w którym żąda okupu.

KurKul

Malarza u nas jeszcze nie było

Na głowie burza dredów, w ręce spray i kilka szablonów wyciętych z kartonu. Jak sam mówi, na warsztaty w CKM-ie trafił przypadkowo. Po kilku godzinach spędzonych na Lokatorskiej wszyscy podziwiali jego zdolności plastyczne. To jego dekoracje nadały klimat tegorocznej akcji na Księżym Młynie. Herby, plakaty, transparenty – wszystko stworzone w zaledwie kilka godzin.

Malarz – bo tak wszyscy na niego wołają - to Piotrek Stanisławski, osiemnastoletni uczeń Technikum Budowlanego z nieprzeciętnymi zdolnościami plastycznymi i głową pełną pomysłów. Jak trafił na warsztaty teatralne ze szkoły budowlanej?

Zaczepiłam go podczas przygotowań do niedzielnej akcji. Rozmawiamy przy jego nowym, CKM-owym dziele – graffiti przed wejściem do budynku. – Wpadłem tu przez przypadek – zaczął nieśmiało i już po chwili wtrąciła jego współlokatorka z bursy – To ja go przyprowadziłam. Miałeś przyjść i malować – tłumaczy dziewczyna. – No to przyszedłem.

Chciałem zobaczyć co tu jest grane. Całkiem przypadkowo. Tak samo, jak przypadkowo powstało to graffiti – dodaje Malarz i wskazuje na wejście do budynku CKM-u. Nie trudno zauważyć, że całe ręce ma ubrudzone różnokolorowymi farbami, jeszcze przed chwilą malował herby na plakatach. Wszyscy uczestnicy warsztatów podglądają z zachwytem jego prace. – Od czego zaczęło się moje zainteresowanie? To banalne, ale od nudy na lekcjach... Najpierw miałem zamalowane wszystkie ostatnie strony zeszytów, później już całe zeszyty, a czasem i zeszyty znajomych. Z czasem z długopisów

Magdalena Simson



Konfrontacjom towarzyszą wystawy fotogramów „Komeda – Polański” z Muzeum Kinematografii w Łodzi oraz wystawa retrospektywna Aleksandry Michalskiej–Olszewskiej

Moja przygoda z fotografią zaczęła się pięć lat temu, kiedy dostałam od Babci swój pierwszy aparat fotograficzny tuż przed półrocznym wyjazdem do Holandii. Początkowo robienie zdjęć było zabawą, ale z czasem przerodziło się w pasję. Zaczęłam chodzić z aparatem nawet na zakupy wychodząc z założenia, że nigdy nie wiadomo co może mnie dziś spotkać i zaskoczyć. Tak narodziła się więź, która wciąż trwa. Podobnie było w przypadku Konfrontacji, aczkolwiek nasze losy spłotyły się rok wcześniej, kiedy to po raz pierwszy przekroczyliśmy próg CKM-u pod wodzą red. Wojtka Słodkowskiego. W małym pomieszczeniu nazwanym „redakcją” tworzyliśmy kolejne numery „Kurtyny”. Na przedstawienia biegaliśmy z kartką, długopisem i aparatem w ręku. Rejestrowaliśmy to, co się dzieje na scenie jak i za kulisami.

Wystawa jest zbiorem tych ulotnych chwil spędzonych w CKMie przy Lokatorskiej. Chwil, które na zawsze zostaną w mojej pamięci, które udało się choćby na moment zatrzymać poprzez wciśnięcie spustu mi-



gawki. Fotografie prezentowane z okazji XXX Ogólnopolskich Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych to zestaw ponad 20 zdjęć. Głównie są to obrazy reportażowe ze spektakli teatralnych, uroczystości otwierających kolejne edycje, portrety uczestników jak i gości. To zbiór powstały na przestrzeni siedmiu lat, który mam nadzieję z czasem będzie się wciąż powiększał. Bowiem nie wyobrażam sobie roku bez konfrontacji, konfrontacji beze mnie, a mnie bez aparatu.

Aleksandra
Michalska-Olszewska
(Olenia)

Aleksandra Olszewska - absolwentka kierunku dziennikarstwa i komunikacji społecznej AHE w Łodzi oraz Uniwersytetu Wrocławskiego. Jedną z redaktorek wydawanej w Centrum Kultury Młodych - Kurtyny. Uczestniczka pokonkursowej wystawy Power of Łódź. Potega Łodzi, autorka zeszłorocznej wystawy Oni, One, Przestrzeń, oraz licznych fotografii prasowych w gazetach studenckich.



zdjęcia: Karolina Warchoł

DESANT NA KSIĘŻYM MŁYNNIE

Dzięki nim Księży Młyn na jeden dzień stał się krainą Q. Krainą, bajkową, trochę tajemniczą, śmieszną i straszną. Krainą o Pięciu Bramach, w której zmierza się Q prawdzie, gdzie podobno ukrytych jest pięć słów życia...

Gości witał Książę Mięsopest, z za krat krzyczeli więźniowie. Wiedźma wskazywała im drogę... W pięciu bramach widzowie mieli odnaleźć pięć słów życia. Cybermalarz naznaczał ich twarze, malując literę Q. Czekwały ich zadania, dzięki którym poznawali dalszą drogę. Od Bramy Dzieciństwa do Bramy Miłości, przed którą napadali ich straszni wikingowie... Próbowali uwolnić księżniczkę Lamię. Ta, jeśli im się udało, w nagrodę dawała podpowiedź. Podążając za nią trafiali do Bramy Bohaterów, w której odnajdywali bohatera też w sobie. Gdy zdobyli kolejny trop, diabeł zachodził im drogę i prowadził do Bramy Poznania Dobra i Zła. Gdzie razem z aniołem toczył walkę o ich wybór i dusze... Jeżeli podołali zadaniu, trafiali na Strażnika Artefaktu, ostatniego na ich drodze. Za nim mieściła się już tylko pusta Brama Bram..."bo życie zaczyna się tam, gdzie kończą się słowa..."

Karolina Warchoń



zdjęcia: Karol Kul





Genialna. Każdy kto widział ją na scenie, nie ma co do tego wątpliwości. Żadna jej rola nie przechodzi bez echa. Recenzenci nie szczędzą jej słów uznania. Nagradzana zagranicą. Dotychczas to ją oceniano. Dzisiaj role się zamieniają.

Ania z Zielonego Wzgórza w reżyserii Macieja Korwina w Teatrze Powszechnym w Łodzi w 1992 roku to jej debiut teatralny. Za tę rolę otrzymała nagrodę za najlepszy debiut teatralny na łódzkich scenach.

Bezpieczeństwo w jednej formie jej nie interesuje. Często powtarza, że kilka razy wyrwała się z groźących jej szufladek. Nie chce grać ról sprawdzonych, a dotykać różnych przestrzeni. Woli zagrać w intrygującym kameralnym przedstawieniu niż w kiepskiej filmowej megaprodukcji. I odwrotnie. Najważniejsza jest dla niej jakość.

Reżyserzy ją kochają i doceniają jej zdolność do transformacji. Uważają, że ma w sobie anioła, kurwę i wszystko to, co pomiędzy. W łódzkim Teatrze Jaracza z reżyserem Mariuszem Grzegorzkiem zrobili m.in. „Rutheforda i syna”, który miał też wersję Teatru TV. Z Barbarą Sass spotkała się w teatrze przy „Trzech siostrach” i „Merylin Mongoł”, z Janem Jakubem Kolskim - w serialu TV „Małopole, czyli świat”. Rolę w „Na swoje podobieństwo” powierzył jej Greg Zgliński, prywatnie mąż aktorki.

Inspirujące dla niej były spotkania m.in. ze Stanisławą Celińską, Krzysztofem Majchrzakiem czy Bogusławem Sochnackim. Podziwia też Janusza Gajosa i ma nadzieję, że zagra z nim kiedyś w teatrze albo w filmie.

Ewidentnie dawniej unikała pracy filmie. Dzisiaj odnajduje się w obu formach. Kiedyś traktowała film jako formę mniej szlachetną niż teatr i myślała, że tempo pracy na planie i granie filmowych scen wyrwanych z kontekstu, przeszkadza w wyrażaniu prawdy. Teraz wie, że zarówno na scenie jak i na ekranie najważniejsza jest wiarygodność emocji, a kamera jest bezlitosna i potrafi obnażyć każdy fałsz.

Liczne nagrody przyniosła jej rola Walerki w monodramie „Podróż do Buenos Aires”. Zagrała w nim rolę chorej na Alzheimerera. Historią kobiety, która traci pamięć i tożsamość podbiła sceny na festiwalach m.in.: w Edynburgu, w Brukseli i na Węgrzech. Nagrodzona na polskich festiwalach w Kaliszu, we Wrocławiu i w Bydgoszczy. Otrzymała również nagrodę Ministerstwa Kultury i była nominowana do nagrody Feliksa Warszawskiego.

Amanita Muskaria to pseudonim artystyczny, pod którym pisze teksty teatralne, wraz z siostrą Moniką, tłumaczką, na stałe mieszkającą w Austrii. Dotychczas powstały: „Podróż do Buenos Aires”, „Daily Soup” i „Zjazd”. Pierwszy z nich miał prapremierę w grudniu 2001 w łódzkim Teatrze Jaracza, drugi natomiast w Teatrze Narodowym w Warszawie w maju 2007 roku.

NIEZAPOMNIANA



M
U
S
K
A
Ł
A

Ma także talent wokalny. Laureatka konkursu XVI Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu w 1995 roku. Wygrana w konkursie pozwoliła jej na sfinansowanie recitalu. Rok później wystąpiła we Wrocławiu z recitalem piosenek Kurta Tucholskiego – „Kitty”. Nigdy jednak nie myślała o karierze aktorki śpiewającej.

Unikatowa. Zagra wszystko. Zaczynała rolami ekscentrycznych neurotyczek z warkoczami. Później były kobiety rozchwyane emocjonalnie, matki z dziećmi, nastolatka i staruszka. Mówi, że w przemianach pomaga jej też uniwersalna powierzchowność.

Szkółę Teatralną kończy w 1994 roku stając się absolwentką Wydziału Aktorskiego PWSFTviT w Łodzi. Wcześniej, dwukrotnie zostaje odrzucona na egzaminach wstępnych do krakowskiej PWST. Kiedy kilka lat później spotyka się z Anną Polony, ta nie szczędzi jej komplementów odnośnie jej gry. Na wieść o tym, że Muskała dwukrotnie nie dostała się do szkoły aktorskiej wykrzykuje: Tak, bo to idioci przyjmują w tych szkołach! Nie potrafią dostrzec prawdziwych talentów! Kiedy jednak okazuje się, że to właśnie ona jej nie przyjęła, zapada cisza i Polony stwierdza: No, cóż. Wszyscy popełniamy błędy.

Kłódzki Ośrodek Kultury to miejsce, gdzie jako licealistka stawia swoje pierwsze kroki na scenie. Ale potrzebę występowania odczuwa już w szkole podstawowej. Kiedy grała Kopciuszka w szkolnym przedstawieniu, wszystkim pozostałym zazdrościła ról. Zachłanność sprawiła, że recytowała nie tylko swoje kwestie, ale także kolegów. Siostra oceniła jej występ jako totalną klęskę. Pierwsze poważne doświadczenia teatralne zdobywa w kłódzkim studiu Ko-Ku u Mariana Półtoranosa.

Aktorką jest jedną z najlepszych, a na dowód tego ma kolekcję licznych nagród i wyróżnień za role filmowe, telewizyjne i teatralne. Lista ich jest długa. Można wymienić chociażby: nagrodę dla najpopularniejszej aktorki Teatru im. Stefana Jaracza (1999), Grand Prix na 36. Międzynarodowych Spotkaniach Teatru Jednego Aktora we Wrocławiu (2002), nagrodę Polskiego Kina Niezależnego im. Jana Machulskiego dla najlepszej aktorki za rolę w filmie „Aria diva” (2009) i jedną z ostatnich na Festiwalu Filmów fabularnych w Gdyni, za rolę Violo Firlej w „Wymyku” w reż. G. Zglińskiego (2011).

Łódzki Teatr Jaracza to scena, na której stworzyła same wybitne role. Wcześniej przez kilka lat występowała na deskach Teatru Powszechnego w Łodzi. Od 1997 roku jest w stałym zespole Jaracza. Jedną z dziennikarek napisała o niej: Ulubiona aktorka kultowego reżysera Mariusza Grzegorzka (...) Na ich wspólne przedstawienia w Teatrze Jaracza, tak jak w Warszawie na Jarzynę i Cielecką, chodzi cała Łódź. Od 2005 aktorka także Teatru Dramatycznego w Warszawie.

Aktorstwo jest dla niej poszukiwaniem prawdy, zawodem i wielką pasją, ale nie determinuje całego jej życia. Coraz ważniejsze staje się dla niej pisanie. Uważa, że aktorowi najbardziej zagraża rutyna, dlatego uważa, żeby nie poczuć się „za dobrze”, „za luźno”. Granie nawet po raz setny w tym samym przedstawieniu jej nie nuży, bo za każdym razem pozwala w sobie coś odkryć.

Dagmara Olewińska

Tekst powstał na podstawie artykułów oraz wywiadów z aktorką, publikowanych w Rzeczpospolitej, Foyer, Monologu, Elle, Wysokich Obcasach.

Lubi się babrać w roli



Dzieciństwo kojarzy mi się ze sportem, ze spokojem w domu i brakiem trampek.

Tychy. Miasto, z którego pochodzi. Tam skończył technikum Fiata, rodzicom bardzo zależało by miał zawód kończący szkołę średnią. Tam też spotkał Andrzeja Rauszera, dyrektora prywatnej szkoły artystycznej i teatru amatorskiego. Podczas jednego ze spotkań w knajpie, która była własnością Rauszera, a gdzie Witkowski dorabiał, zaczęli rozmawiać o teatrze. Skończyło się na przygotowaniach do egzaminów

do szkoły teatralnej, a także wspólnym spektaklu na podstawie opowiadania Allena Ginsberga. Zdając do szkoły teatralnej miał bardzo dobrą pracę, dokumenty złożył na politologię. Fascynacją teatrem zaraziła go przyjaciółka z Wejherowa, wielbicielka „Nędzników”. To ona przyczyniła się do zmiany jego planów.

Wcześniej tego nie czułem, ale mimo to tkwiłem w tym.

Krakowska PWST. Do szkoły aktorskiej zdawał, aby udowodnić

sobie, że się tam nie nadaje. Przerwał politologię na drugim roku i poszedł na egzaminy. Nie wierzył ani przez chwilę, że się dostanie, bo było czterdzieści osiem osób na jedno miejsce. Nikomu nie powiedział, że zdaje. Rodzice dowiedzieli się po drugim etapie i byli bardzo zadowoleni. Przyjechali nawet na trzeci etap, tym razem to oni nic nie powiedzieli. Absolwentem Wydziału Aktorskiego został w 1999 roku.

Jan Peszek sprawił, że zakochał się w tym zawodzie, ale dopiero na trzecim roku studiów. Wcześniej robił to, co było do zrobienia i trzymał się założonego planu, jakim było skończenie studiów. Nie miał zamiaru zrezygnować. Peszek uświadomił mu, że aktor-stwo może być przyjemne, że można z tego czerpać radość. Na zajęciach okazało się, że oprócz tego, że jako pedagog jest kimś nieprawdopodobnym, to jest także wampirem energetycznym, który wyciąga z młodzieży wszystko, co jest w niej nowe, młode i nieodkryte.

Oszalałem, kiedy zobaczyłem „Mein Kampf” w reżyserii Tomasza Zygadło.

Teatr Jaracza to miejsce, do którego zaprowadziła go pasja. Uważa, że właśnie

na tej łódzkiej scenie występuje najlepszy zespół w Polsce i jest przekonany o nieprzeciętności ludzi w nim pracujących, a ma porównanie z innymi zespołami w kraju. Do Jaracza przyjechał dlatego, że nie wiedział, gdzie chciałby pracować po szkole. Do Łodzi sprowadziły go sprawy rodzinne, obejrzał cztery spektakle i został. Do tych najważniejszych przedstawień, które oglądał w swoim życiu zalicza „Mein Kampf” w reż. Tomasza Zygadło, „Kalwerk” w reż. Krystiana Lupy oraz „Galgenberg” Agaty Dudy-Gracz. Występuje także w Teatrze Powszechnym w Łodzi i Teatrze STU w Krakowie. Do pracy nad spektaklami zapraszali go m.in.: Waldemar Zawodniński, Mariusz Grzegorzek, Zbigniew Brzoza, Marek Fiedor.

Lubię się babrać w roli, lubię wieczorem, idąc spać, zastanawiać się nad swoją pracą, nad tym, co jeszcze mógłbym zmienić, udoskonalić.

Na ekranie mogliśmy zobaczyć go w filmie „Reich” Władysława Pasikowskiego, a także w licznych serialach (m.in.: „Magda M”, „Londyńczycy”, „Plebani”, „Kopciuszek”). Na początku był negatywnie nastawiony do tego typu aktorstwa, ale nie ukrywa, że dla aktora jest



to duży zastrzyk finansowy. Pierwszą rolę w serialu (ksiądz Szymon w „Na wspólniej”) dostał bez castingu, bo spodobał się reżyserowi, który widział go w przedstawieniu „Polaroidy”. Granie w filmie i granie w teatrze to dla niego dwa różne zawody. Uważa, że nie można porównać kilkumiesięcznej pracy nad przedstawieniem i nie chronologicznie kręconych scen w serialu i uczenia się tekstu dzień wcześniej.

Kiedy patrzę na Agatę, zazwyczaj odczuwam wstyd. Ona wkłada w swoją pracę tyle poświęcenia i energii, że zawstydza mnie fakt, że potrafi pracować bez wytchnienia po 10 godzin dziennie.

Agata Duda-Gracz to reżyserka, z którą pracował już czterokrotnie, występując w jej spektaklach: „Romeo i Julia”, „Balkon”, „Otello-wariacje na temat” i „Według Agafii”. Za rolę Carmen w „Balkonie” został nagrodzony Złotą Maską za najlepszą, męską kreację aktorską w sezonie artystycznym

2007/2008. Agata jest jedną z jego najlepszych przyjaciółek, traktują się jak rodzeństwo. Znają się jeszcze ze studiów w krakowskiej PWST. Potrafią porozumiewać się niemalże bez słów. Zawsze z wielką przyjemnością podejmuje z nią współpracę. Mają wspólną pasję - religioznawstwo. Uwielbia z nią pracować, bo jak twierdzi - jako reżyser od początku nakreśla postać, daje ramy, w jakich można pracować.

Inspiracji dla postaci Żewakina („Według Agafii” reż. Agata Duda-Gracz) szukał długo, bo przyznaje, że miał z nią problem. Znalazł w mężczyźnie, który chwycił go w barze po walce bokserskiej Gołota - Adamek. Dokładnie tak sobie wyobrażał tę postać. Mimo, że reżyserka miała odmienną wizję, to zaakceptowała pomysł Witkowskiego i wypracowali wspólną metodę porozumienia.

Kobiety są nieprawdopodobne, fascynujące. Kiedy zauważają, że ktoś zaczyna się nimi interesować, zmienia się sposób, w jaki odgarniają włosy, zmieniają się ich ruchy. Chcąc to sprawdzić któregoś razu uparczynie wpatrywałem się w siedzącą przy stoliku kobietę.

Obserwacja jest bazą, z której czerpie pomysły. Rozgranicza inspirację od codziennej obserwacji, która jest naturalną metodą, wykorzystywaną w pracy aktora. Interesująco wspomina pracę nad rolą Carmen w spektaklu „Balkon” (reż. Agata Duda-Gracz). Grał tam kobietę i w związku z tym postanowił zacząć obserwować zachowania płci przeciwnej. Chcąc sprawdzić jak zmieniają się ruchy i spojrzenia kobiety, kiedy ktoś się zaczyna nią interesować, zaczął wpatrywać się w nieznaną przy stoliku obok. Był pod wrażeniem jak w sekundę zmieniło się jej zachowanie.

Dagmara Olewińska

Korzystałam z artykułów i wywiadów dostępnych na stronach e-teatr.pl oraz teatry.art.pl.



Czerwone Nosy zaatakowały Piotrkowską!

27 marca, około południa, Piotrkowską zawładnęła Parada Czerwonych Nosów. Prawie 200 artystów z całego kraju przemierzało ulicę; głosząc, że świat wcale nie musi być szary i smutny, że świat jest piękny i kolorowy, wystarczy tylko inaczej na niego spojrzeć.



Od Placu Wolności aż do Pasażu Shillera, pośród niezmiernie wielu mydlanych baniek, dumnie kroczył tłum niecodziennych postaci, w bajecznych strojach. Marsz umilała wszystkim orkiestra dęta. Rozbrzmiewały głosy zachęcające mieszkańców Łodzi do udziału w zabawie i założenia symbolu

„innego spojrzenia na świat” – czerwonego nosa! Te dostać można było od artystów na „przystankach”, jakimi były przygotowane występy.

Pierwszym z nich był pokaz kuglarzy plujących ogniem. Na kolejnym można było podziwiać akrobatkę, która oczarowała widzów tańcząc w powietrzu na trapezie. Można nawet powiedzieć, że dostała owacje na stojąco! Niewątpliwie najwięcej emocji dał pokaz akrobata, który postanowił podwyższyć poprzeczkę i... przeszedł w poprzek „Pietrynę” na linie rozciągniętej między kamienicami. Po przejściu wrócił się jednak z powrotem, słysząc głośnie i powtarzające się „Je-szcze-raz!”.

Ostatnim występem był pokaz Teatru AKT



z Warszawy. Do pochodu przyłączali się też licznie mieszkańcy, szli z aktorami i akrobatami łeb w łeb chcąc bliżej poznać te dziwne stwory. Te wielkie, na szczudłach atakowały z góry, a te małe w maskach czasem włożyły pod nogi. Można było podziwiać gigantyczne bańki mydlane puszczane z platform, oglądać skaczących na monocykłach piratów drogowych, a także zostać oblanym wodą z konewki chichocząc ego klauna, który z tego się nadzwyczaj cieszył. Czerwone nosy założone przez Łódzian pozwalały „spojrzeć na siebie w inny sposób”, pomyśleć przez chwilę inaczej. Piotrkowska zmieniła się na jeden dzień w ulicę jak z bajki, kolorową, radosną i trochę dziwną.

Kolejna tego typu impreza pokazuje, że można, a nawet powinno się stawiać na teatr. W 2010 łódzcy artyści i animatorzy kultury zainicjowali cykl imprez pod hasłem „Dotknij Teatru”. Celem imprezy miało być „wejście teatru w przestrzeń miasta”. I jak dotąd się to udaje.

Maciej Chachoń



Powrót do korzeni

Jubileuszową edycję Konfrontacji wzbogaci koncert zespołu Blue Cafe. W czwartkowy wieczór zespół powróci do swojej muzycznej kolebki, gdyż to właśnie w Centrum Kultury Młodzieży rozpoczęła się ich wspólna przygoda z muzyką.



Zespół Blue Cafe został założony w 1988 roku przez skrzypka i kompozytora Pawła Sokola. Początkowo zespół składał się z wokalistki Tatiany Okupnik, Violi Danel – gitarzystki, Pawła Sokola, który pełnił rolę zarówno lidera zespołu jaki i kompozytora i aranżera. Skład pozostałych członków grupy tworzyli: Sebastian Kasprowicz – gitara, Marcin Markuszewski – gitara basowa, Łukasz Moszczyński – perkusja, Piotr Sławiński – trąbka i Michał Niewiadomski – puzon.

Muzyka Blue Cafe to pop z elementami jazzu, który łączy z muzyką rozrywkową tj.: funky, soul oraz rytmami latynoskimi.

Ogólnopolska popularność zyskali w 2003 roku dzięki piosence „You May Be in Love”. Utwór ten zapewnił im 3 miejsce podczas udziału w Krajowych Eliminacjach do Eurowizji.

Dwa lata później skład Blue Cafe nieco się zmienił z powodu odejścia Tatiany,

która postanowiła wybrać karierę solową. Zespół podjął poszukiwania nowej twarzy. W 2006 roku w do zespołu dołączyła młoda wokalistka Dominika Gawęda.

Ich kariera na nowo nabrała rozpędu podczas wydania płyty „DADA” w 2011 roku. Krążek „DADA” zyskał status złotej płyty. Taką popularność zawiódła przede wszystkim utworowi „Buena” będącym coverem piosenki „Chan Chan” zespołu The Buena Vista Social Club.

Singiel przez wiele tygodni nie schodził z polskich list przebojów i osiągnął gigantyczny sukces. Najlepszym tego dowodem jest zdobycie statusu platynowej płyty, już pod koniec 2011 roku.

Koncert łódzkiego zespołu Blue Cafe będzie bardzo atrakcyjnym i miłym elementem konfrontacji. Miejmy nadzieję, że będzie tak samo ciekawym i przyjemnym przeżyciem dla samego zespołu, który dzięki

wspomnieniom z początków swojej kariery poczuje się w CKM-ie jak w domu.

**Koncert Blue Cafe
dzisiaj o 21.00
w CKM-ie.**

Justyna Pawłowska



Patronat honorowy

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Prezydent Miasta Łodzi

Województwo łódzkie

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Współorganizatorzy i Partnerzy

Wydział Kultury UMŁ

TKT

Teatr Nowy w Łodzi

W Łodzi

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Patronat medialny

TVP ŁÓDŹ

RADIO ŁÓDŹ 99,2 MHz

Sponsorzy

POL-SKÓR

ON AIR

Gandalf

ANTRAKT

CHARLIE oriflame

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

Łódź

JURORZY XXX KONFRONTACJI TEATRÓW MŁODZIEŻOWYCH

Wiktor Zborowski - aktor teatralny i filmowy

Gabriela Muskała - aktorka teatralna

Mariusz Witkowski - aktor filmowy i teatralny

Marian Glinkowski - reżyser teatralny, propagator sztuki alternatywnej

Jadwiga Sącińska - instruktor teatralny, animatorka kultury teatralnej

Kalina Jerzykowska - dziennikarka, poetka, teatrolog

Krystyna Weintritt - dyrektor Centrum Kultury Młodych

POL-SKÓR to prężnie działająca od 1992 roku prywatna firma, której właścicielką jest Pani Krystyna Bednarek. Siedziba firmy znajduje się w Łodzi. Firma posiada także magazyny i przedstawicielstwa w Radomiu i Kalwarii Zebrzydowskiej. Ciągłe doskonalenie pomaga nam w osiągnięciu zamierzonych celów, a nagrody m.in. Forbes, Solidna Firma, Gazele Biznesu, Przejrzysta Firma, Lider Rynku, Złoty medal na Targach w Poznaniu oraz pozycja naszej firmy w prestiżowych rankingach są tego niezbitym dowodem. Firma POL-SKÓR przywiązuje ogromną wagę do ochrony środowiska naturalnego, preferując ekologiczne wyroby. Wdrażamy nowe tematy dotyczące innowacyjności, współpracujemy z jednostkami badawczymi i korzystamy z funduszy UE. Podejmujemy działania dywersyfikacyjne w celu rozszerzenia dotychczasowej działalności i wprowadzamy nowe kierunki działania. Firma POL-SKÓR uruchomiła wielozakresową produkcję w systemie HI-TECH new technology klejami typu hot-melt. Zastosowanie odpowiednich metod aplikacji kleju, spowodowało, że sklejone materiały mogą zachować właściwości przepuszczalności powietrza. Wykonujemy usługi klejenia. W roku 2011 wprowadziliśmy markę Bauset – produkty dla budownictwa. Jesteśmy również generalnym dystrybutorem przemysłowych koncentratów chemicznych do mycia, czyszczenia i dezynfekcji niemieckiej firmy WIGOL – firmy z 50 – letnią tradycją na rynkach zachodniej Europy. Naszym hitem w bieżącym roku są testy mikrobiologiczne dla przemysłu spożywczego. Charakteryzują się tym, iż są proste w użyciu, szybkie – wynik otrzymujemy po 20 min. Firma POL-SKÓR od lat bierze czynny udział w życiu społeczno-gospodarczym. Wspieramy m.in. chore dzieci, Młodzieżowe Domy Kultury, Dni Austrii w Łodzi, Muzeum Historii Miasta Łodzi.

Masz talent? - daj się złowić! **Niepubliczna Policealna Szkoła Filmowa i Telewizyjna On Air** to nowopowstająca szkoła, będąca alternatywą dla szkół państwowych o profilu artystycznym. On Air jest dwuletnią szkołą policealną, kształcąca w systemie sobotnio-niedzielnym. Dwuletni cykl szkolenia zawiera w sobie przede wszystkim pracę twórczą i ćwiczenia praktyczne. Do dyspozycji naszych słuchaczy oddajemy znakomicie wyposażone studia, sale ćwiczeń i pracownię tematyczną, tak by przygotować słuchaczy do pracy w profesjonalnych warunkach. Nadzór pedagogiczny nad działalnością Szkoły sprawuje Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Dyrektorem artystycznym szkoły jest Małgorzata Potocka. Rekrutacja właśnie trwa. Nauka rozpoczyna się 6-go października 2012. W ofercie słuchacze znajdą takie kierunki jak: aktor, reżyser filmowy/telewizyjny, artysta fotografik, operator kamery, muzyk reżyser dźwięku, charakteryzator, montażysta obrazu/dźwięku.

Łódź, ul. Pomorska 83/85, tel. 42 63 15 936; kom. 603 89 11 20; email: mfraszcak@ipt.pl, www.onair.ipt.pl

Księgarnia Gandalf.com.pl Znajdziesz u nas literaturę światową z najwyższej półki. Nowości wydawnicze z kraju i zagranicy. Podręczniki, publikacje naukowe i pomoce dydaktyczne. Prawie dwieście tysięcy tytułów do wyboru. W ofercie również e-wydania, puzzle, audiobooki, muzyka i filmy. A to wszystko w jednym miejscu. Nie wychodząc z domu. Sprawdź nas już dziś! www.gandalf.com.pl

KURtyNA

Gazeta XXX Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych

Wydawca: Centrum Kultury Młodych w Łodzi
Łódź, ul. Lokatorska 13, tel. 42 684 24 02
Redaktor naczelna: Karolina Warchol
Redakcja: Maciej Chachoń, Joanna Grabarczyk, Dominika Kawczyńska, Dagmara Olewińska, Justyna Pawłowska, Magdalena Simson
DTP: Emilia Świątkowska
Zespół konfrontował: Wojciech Słodkowski
Fotografie niepodpisane: archiwum, zasoby internetowe

Chciałabym być taka zgrabna jak świeczki na moim torcie. Właśnie postawiono go na stole, delikatnie poklepując mnie po ramieniu.

Jest w tym poklepywaniu coś ze współczucia, coś z kondolencji, coś z nieśmiałości. Cieszyć się jakby nie wypada. No jasne, świat się niemal kończy, kiedy te błyskotki na czekoladowej polewie układają się w magiczne, przełomowe, a jednocześnie tragiczne w swych krągłościach...30.

Nawet gdybym nie chciała tego traktować tak przełomowo to zapomnij, nie da się. Gdyby przypadkiem wypadła mi ta data z kalendarza, są tacy, którzy mają ją zakreślona

KONFROCHY ODBICIE W TORCIE CZ.1

na czerwono i czują jeszcze misję przypominania o tym innym, aby było niby miło usłyszeć tyle życzeń. Stoję wpatrzona w tę okrągłą, kaloryczną, czekoladową bombę. Jestem 30-letnią Konfrochą, zamiast kołyski miałam scenę, zamiast zasłonek w oknach od innych odgradzała mnie kurtyna. Niemal połowa mojego życia to wychowywanie i dorastanie na Lokatorskiej. Matka i ojciec nieznani, ale to może lepiej, bo jak patrzę na siebie to boję się nawet przypuszczać jacy oni byli

pokręcen. Za to ciotek i wujków to mam jak złoto cudownych. W kwietniu lub maju co roku jest tu największa impreza na moją cześć. Ile tu się dzieje, a jacy zacni goście pomagają mi dmuchać świeczki na torcie i rozkręcać party - można by na to poświęcić osobny rozdział w jakiejś książce.

Stoję dalej nad tym tortem i zaczynam chrząnąć wszelakie



rozdziały życiowe, refleksje, plany na przyszłość. Teatr jest tu i teraz. Mój pokój oddałam na te cztery dni na spektaklo-party. Siedzą przede mną takie twarzyczki teatralne, że fiu bǳiu - nie pogadasz normalnie.

Dmucha. I się uśmiecham. Mieć 30 wiosen to piękne uczucie. Zobaczyć tyle teatru, żyć w nim - jeszcze pięknie. Jak pozwolą mi to uczcić w tym roku? Zamykam oczy i jak otworzę to chce samych niespodzianek i niezapomnianych wrażeń!

Sto lat! Sto lat!

Dagmara Olewińska vel KONFORCHA Z 30 NA TORCIE

jeszcze pewnych tekstów. Panika... Wybuchłaby, gdyby tam nie siedział Leon Zawodowiec ds. Pióra i Pazura - a nawet w trzech egzemplarzach. Wysoki Sądzie, ta staropolszczyzna przy mel-dunkach dla uczestników niedzielnej gry miejskiej - drzewiej, wraży, azaliż, li, maryl, kmiecie, zabobony, znój i szyk przestawny - toż to kaszka z mleczkiem dla nas, dziennikarek, była! Gorzej, gdy okazało się, że niejaki Cybermalarz nie ma swojego tekstu. Toć przyszło na nieszpory, słońce spadło już za horyzont...!

Mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa. Winę biorę na siebie i w całości. Siedzieliśmy we trzy, a nagle ona - muza - wlaźła niepostrzeżenie do naszej kanciapy za sceną. I zamiast pogłaszać po głowie i natchnąć jak na muzę przystało, kopnęła mnie w de. Bez ostrzeżenia.

Wysoki Sądzie, to bolało. Nie tylko mnie. Biedaka, który tych moich rymów przekościławych musiał się nauczyć na pamięć i rzeszę ofiar, które wsłuchiwały się w ten tekst. Jedyna nadzieja, że się nie wsłuchiwały. Au!

Większych grzechów (z warsztatów teatralnych) nie pamiętam. Za wszystkie... Ech. Gorzkie żale - przybywajcie!

Joanna Grabarczyk

Spowiedź zza sceny

Jak zostałam poetką

Nie wiem, czego chcę, ale wiem, skąd to wziąć - tak (w luźnym przekładzie) ujęli to kiedyś muzycy Sex Pistols. Hej, pasuje to do mnie! Dobra, ściemniłam, ale tylko trochę. Już się poprawiam. Nie wiem, czego chcę, ale wiem na pewno, czego nie chcę. Więc tak - nigdy nie chciałam być: piosenkarką, modelką, aktorką, germanistką, królową, gotką, wariatką, dziewczyną black metalowca, prawniczką, historyczką, romantyczką, mistrzem gry podczas sesji RPG i koniec końców - poetką. Pech chciał, że do 23. urodzin los oszczędził mi jedynie ostatniej z wymienionych opcji. Potem stało się (kolejne) nieszczęście. Zostałam i poetką. Damn it!

Zostałam poetką, chociaż - przysięgam jak mamę kocham - nie chciałam. Broniłam się przed tym straszliwym losem niczym... No nie, nie jak lew. Obralam spokojniejszą taktykę myszy pod miotłą, więc zgodnie z nią wszędzie było mnie pełno, choć nigdzie na dłużej i do końca, a i tak najlepiej siedziało mi się w kącie pod pianinem

z kubkiem kawy. Nie szkodzi. I tak mnie dopadli. Ot, zabawa w kotka i myszkę.

Wysoki Sądzie! Zanim przyjdzie mi posypać głowę popiołem i zaskowyczeć: „Mea culpa!” (tak, tak, obawiam się, że szaleństwa lat młodości nie pozostały bez destrukcyjnego wpływu na jednostki koegzystujące w moim naturalnym habitacie), Wysoki Sądzie - proszę o ostatnie wysłuchanie. Bo to wszystko przez teatr i bandę radosnych zapaleńców. Zamiast tymi swoimi nadwyżkami entuzjazmu i talentu obdzielić potrzebujących, kichnęli na mnie. Pewnego pięknego, słonecznego dnia w skrzynce znalazłam maila, z którego to dowiedziałam się, że podjęłam się obsłużyć warsztaty teatralne. Brzmi interesująco

- myślę sobie, jeszcze niczego nieświadoma. Pojechałam, a tam gorączka. Gra miejska! Scenariusz! Scenki! Bramy! Wątki! Lochy! Księży Młyn! Łapiemy ochotników! Z ulicy! Jak się okazało - „wysłanników prasy”, czyli i mnie. No bo w końcu weszliśmy (we trójkę, my dziennikarki) z ulicy,

nie? Ad rem: pierwszy dzień warsztatów - tu kawka, tam przerwa na papieroska i kanapeczkę, słoneczko świeci, ptaszki śpiewają, aktorzy grają, a dziennikarstwo siedzi, słucha, obserwuje i się ploteczkami wymienia. Potem, Wysoki Sądzie, była noc, a skoro już zaczęłam spowiedź, to dodam jeszcze, że co poniektórzy to w ogóle na tę noc porwani zostali i co tam się działo... Dobrze, już dobrze, wracam do własnych grzeszków.

No, a po piątku jest sobota, ale to Wysoki Sąd już wie. Wtedy się stało nieszczęście. Bo oni wszyscy - tacy młodzi, zdolni, radosni, rozaktorzeni - to ciągle próbowali i próbowali. Pojedyncze scenki z piątku w sobotę były już zupełnie czym innym. Z piątkowego popiołu w sobotę wyskoczyły diamenty. Wysoki Sądzie, oni tam tak pracowali, a ja pod tym pianinem z kawą i z dyktafonem to się czułam jak ostatni sobek nieużytek. A sobkiem nieużytkiem też nigdy być nie chciałam - wspominałam już o tym, Wysoki Sądzie? Nie? Aha. No to wspomina. Wieczorem wyszło na jaw, że brakuje



Trzydzieste Konfrontacje to dobry pretekst by powrócić do korzeni. To dobry czas by po długiej nieobecności, wspomnieć, przywołać, odnaleźć. Dla tych, którzy nie byli tu od dawna lub dla tych, którzy byli tu przed rokiem i z niecierpliwością czekali aż do dziś. Wszyscy wracamy tu jak do domu. CKM wabi nas klimatem, szaleństwem, energią, gorącą atmosferą i pierogami... ale przede wszystkim teatrem. Ciekawość, a zarazem niepewność tego co zdarzy się w ciągu tych zaledwie czterech dni, tego co zobaczymy i pocujemy, czego dotkniemy... Sprawiają, że chcemy tu wracać. Bo Konfrontacje są nie tylko teatralne, to nie tylko konkurujące teatry, nie tylko ich spektakle i oceny jury. Konfrontacje to przede wszystkim ludzie i to z nimi warto się konfrontować...zawsze.

Redaktor Naczelna
Karolina Warchoł

Program czwartek 19 kwietnia

9.00 Happening teatralny w wykonaniu Teatru „Rebelia”
10.00 Teatr „Pigwa” z ZSP Nr 19 w Łodzi. Spektakl „Zegarmistrz”
11.00 Teatr „Blask” z ZSP Nr 5 w Łodzi. Spektakl „Gwiezdne Wrota, czyli marzenia mężczyzn o złotej rybce”
12.00 Teatr „Trupa teatralna z XIII LO” w Łodzi. Spektakl „Nieogolony rycerz, czyli medytacje komilozoficzne o kondycji ludzkiej przechodzące chwilami w dramaty”
13.00 Teatr „Maniek” z MDK w Zgierzu. Spektakl „Władza”
14.00 Teatr „Rebelia” z CKM w Łodzi. Spektakl „Dobosz, czyli osiem snów o Czarnohorze”
16.00 Teatr „Ostatnie miejsce” z XXI LO w Łodzi. Spektakl „Katabasis”
17.00 Teatr „Samowolka” z VI LO w Łodzi. Spektakl „Lekcja”
21.00 Koncert Zespołu Blue Cafe

Piąta edycja ogólnopolska

I numer
19.04.2012

KURtyNA

Gazeta XXX Konfrontacji Teatrów Młodzieżowych

XXX



Teatralna wiosna zawitała do Łodzi, zwabiona przez CKM. W tym roku przy Lokatorskiej będzie się działo! Przedsmak tego mogliśmy poczuć w trakcie obchodów Dnia Teatru.

W teatralno-wiosenny klimat wprowadziła nas parada Czerwonych Nosów. Ulica Piotrkowska na jeden dzień zmieniła się w ulicę jak z bajki, kolorową, pełną szcudlarzy, clownów, mimów, mażorettek, akrobatów, muzyki i baniek. Artyści zachęcali do założenia sobie czerwonego nosa. Miał to być symbol innego spojrzenia na świat oraz na siebie samych.

Przekonywali, że warto odwiedzać teatr. Dłatego też jesteśmy dzisiaj w Centrum Kultury Młodych. Spragnieni teatru i wyjątkowej, niepowtarzalnej atmosfery. Rozpoczynamy dzisiaj Ogólnopolskie Konfrontacje Teatrów Młodzieżowych CENTRUM 2012! Tegoroczny festiwal jest szczególnie i specjalny, bo jubileuszowy.

XXX edycja Konfrontacji to nie tylko cztery dni konkursowe, masa teatrów z całej Polski, świetne jury, wieczorne koncerty i wyjątkowe zapowiedzi. To również czas na wspomnienia i wielkie świętowanie.

Kurtyna